

# Jan Błoński

---

## Prorok Gombrowicz

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (17), 148-152

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Prorok Gombrowicz

Dominik de Roux: *Gombrowicz*. Paris 1971.

Jacques Volle: *Gombrowicz bourreau — martyr*. Paris 1972.

Dominik de Roux zasługuje w Polsce na wdzięczność, ponieważ spowodował powstanie książki, która w bibliografii Gombrowicza świeci nieobecnością, została jednak przez niego napisana. *Rozmowy z Gombrowiczem* na pewno miały miejsce i na pewno przyczyniły się do powstania książki pod tymże tytułem<sup>1</sup>. Składa się ona jednak z kilkunastu jednozdaniowych pytań, skreślonych chyba przez de Roux, oraz ze stu stron odpowiedzi, skreślonych niewątpliwie przez Gombrowicza (styl nie myli, a tajemnicy nikt nie strzeże). Nie jest to jednak w żadnym wypadku zwyczajny wywiad, choćby najstaranniej autoryzowany, lecz raczej — „autoportret z rozmówcą”, dziełko osobliwe i zbijające z tropu genologa.

Gombrowicz najwyraźniej nie chciał pogodzić się z tym, że jego powieści, nowele, dramaty, raz wydane, zaczynają żyć własnym życiem. Chciał je — od najwcześniejszych lat — zaopatrywać w komentarze<sup>2</sup>. Później zaś, kiedy się rozeszły po ludziach, marzył stale o tym, aby je „dołapać”, zaopatrzyć w obowiązującą wykładnię. Taka jest jedna z funkcji (a może także geneza?) *Dziennika*. Gombrowicz chce tam przymusić czytelnika, aby czytał go i rozumiał tak, a nie inaczej, przede wszystkim zaś, aby — poznając dzieła — nie zapomniał o „autorze”. Stara się nie stracić panowania nad literacką komunikacją, czyli, mówiąc staroświecko, pragnie, aby go podziwiano tak, jak mu to odpowiada. *Rozmowy z Gombrowiczem* dokumentują to pragnienie inaczej — i znacznie perfidniej.

Pisząc *Dziennik* Gombrowicz ustanawiał między autorem a czytelnikiem swoich powieści postać pośrednią, „narratora Dziennika”, który — między innymi — pouczał czytelniczą rzeszę, jak rozumieć utwory mistrza. Owszem, mistrza: Gombrowicz chciał być „pedagogiem”; kształtowanie, urabianie młodszego to przecie jego największa namiętność... Ów „narrator Dziennika” nie jest oczywiście tożsamy z pisarzem. Jest to prawda nie tylko dla literaturoznawcy. Także dla najzwyczajszego czytelnika. Po to zjawiają się w *Dzienniku* nieprawdopodobne wstawki i grubo szyte mistyfikacje, aby łatwo się było zorientować, że „coś tu nie jest w porządku” i że „prawdziwy” Gombrowicz jest kimś innym niż jego dziennikowy sobowtór... W *Roz-*

<sup>1</sup> D. de Roux: *Entretiens avec Gombrowicz*. Paris 1968. Polskie wydanie: *Rozmowy z Gombrowiczem*. Paryż 1970.

<sup>2</sup> Dowodem wycofania w ostatniej chwili przedmowa do *Pamiętnika z okresu dojrzwania* (por. T. Kępiński: *Wspomnienia z niedojrzałości*. „Teksty” 1973 nr 1, s. 168—171 oraz obie „przedmowy” w *Ferdydurke*).

*mowach* Gombrowicz tworzy zaś sobie — najdosłowniej — odbiorcę, odstępując mu nawet adres bibliograficzny własnej książki. Obraz autora faktycznego (Gombrowicza) powstaje tu bowiem za pośrednictwem podstawionego (de Roux). Czytelnik (wpisany w tekst, zatem wykształcony Francuz, zaciekawiony już Gombrowiczem... ale także rzeczycywyisty, o ile nie zna kulis sprawy) przyjmuje wypowiedzi Gombrowicza o sobie jako to, co z Gombrowicza zrozumiał, zanotował i podał do wiadomości de Roux, autor podany na okładce. Tymczasem w rzeczywistości de Roux jest — w tym pseudowywiadzie — postacią stworzoną przez Gombrowicza, lustrem, w którym Gombrowicz pragnie się odbić własnemu czytelnikowi... Przypomina to trochę manipulacje Fryderyka w *Pornografii*. Jak Fryderyk pragnie, aby młodzi pokochali się za sprawą i na oczach Fryderyka i narratora, tak samo (rzekomo) indagowany Gombrowicz chce, aby de Roux kochał go na oczach czytelników z jego poduszczenia i pod jego kontrolą, tak jak on uznaje to za właściwe. *Rozmowy* winny być — co oczywiste — rozpatrywane jako utwór Gombrowicza. Stanowią one także ciekawy przypadek badawczy: pseudowywiad czy pseudoautobiografię, w której relacje osobowe uległy splątaniu i uniezwykleniu. Dominik de Roux zasłużył się wielce, umożliwiając i zapewne finansując całą imprezę. Jako postać literacka, zarysowana w *Rozmowach*, jest niemniej stworzonym przez Gombrowicza manekinem. Został niejako wewnętrznie opróżniony i na nowo wypchany, aby *le cher* Witold mógł odnieść kolejne zwycięstwo w nieustającej psychomachii. Inna rzecz, że kiedy przeczytałem *Gombrowicza*, napisanego (tym razem już niewątpliwie) przez Dominika de Roux, zrozumiałem ostrożność, z jaką go pisarz traktował. Jest to najpierw rodzaj spazmatycznej litanii do świętego Witolda. Spośród epitetów, którymi rozpętana inwencja słowna de Roux obdarza Gombrowicza, przepisuję raczej rozsądniejsze: „drogi, drogi wiejski Oberon” (s. 50), „ptak Wulch krążący na orbicie wokół ziemi (...) symbol zwiewnej paleolitycznej Polski” (s. 92), „Eros syn Izydy i Ozyrysa, Boże Dziecię, które odkrywamy zawsze, kiedy nowe oczy otwierają się życiu” (s. 95), „gliniany kolos, szkarłatny troglodyta (...) asceta, którego palił wewnętrzny ogień wolności” (s. 139). De Roux przerywa takie konsyderacje wspomnieniami spotkań<sup>3</sup>, przyczynkami biograficznymi, porównaniami z Nabokovem (który go rozczarował) i de Gaullem (którego podziwiał), przede wszystkim zaś inwektywami na świat cały, zarówno zachodni jak wschodni. Oto jak maluje Francję:

„Wszędzie chłód, zimno, baliwiernia systemów i teorii, nauka upodlenia; rządy drobnomieszczaństwa, spętanego swoim pochodzeniem — pieniądzem, oraz swoim celem, arraywizmem; wahającego się między dwoma panami, burżuazją

<sup>3</sup> Kilka fragmentów jest prawdziwie przejmujących, jak np. opis przedśmierтной maskarady, którą Gombrowicz urządził z żoną i Dominikiem, wdzwiewając jarmarczne maski (s. 89—90).

a ludem. Nawet Stawrogin zostałaby w tym ustroju bankierem w Genewie. Nawet Stawrogin nie mógłby uwierzyć, że będzie swobodniejszy w nicości. Kto zabije wreszcie arcyksięcia w Sarajewie?" (s. 133).

Czysta Młoda Polska. Wieczorami de Roux powinien czytywać Mi-cińskiego<sup>4</sup>. Zresztą de Roux jest mniej pisarzem, bardziej — o ile mogą wnosić — „postacią”. Toteż nie będę się szczegółowo zajmować jego książeczką, która polskiemu gombrowiczologowi na nic przydać się nie może. Jest jednak — w swoim z lekka grafomańskim szaleństwie — wielce pouczająca. Dla de Roux Gombrowicz jest prorokiem. Ale czego? Trudno odpowiedzieć. De Roux nie cierpi drobnomieszczan i pogardza lewakami, wylewa kubły pomoy na komunistów i nie przestaje lżyć mieszczańskiego świata, w którym żyje. Prorokuje radykalną zmianę, kataklizm, który zmyje z powierzchni ziemi wszystkie systemy i spowoduje powstanie nowego człowieka... człowieka takiego, jakiego zapowiada Gombrowicz. Ale definicja tego człowieka umyka, nie pozwala się sformułować, nawet przez rozwinięcie cech, właściwych postaciom czy twórczości Gombrowicza. Pozostają tylko aluzje do niebywałych sekretów, jak np. zapowiedź „powrotu do bytu”, który może nadejść tylko od wschodu, „śladem Dostojewskiego, kojącej wizji cara Aleksandra I pani de Krudener” (s. 46). Gombrowicz jawi się tutaj w roli dwuznacznego maga, nauczyciela wiedzy tajemnej, Monsieur Soleil układającego horoskop przyszłości. Uszczegółowienie takiej fascynacji jest niemożliwe. Musiałoby bowiem odwołać się do schematów Freuda, Marksa, Marcuse’a, Heideggera... Bóg wie czyich. Tym samym prorok spadłby do rzędu ideologa, zaś na samą myśl o ideologach de Roux wymiotuje przekleństwami. Słowem, dla de Roux Gombrowicz ucieleśnia absolutną, nieprzenikalną inność.

W *Gombrowiczu kacie i ofierze* Volle chciał dać entuzjastyczne, owszem, ale i analityczne wprowadzenie do twórczości polskiego pisarza. Zapewne nie czytał go w oryginale, nie zna polskiej literatury i strzela czasem zabawne gaffy: Iwaszkiewicz okazuje się krytykiem (s. 43), polska awangarda czymś w rodzaju spóźnionego parnasizmu (s. 99—100), nawet Siemian z *Pornografii* — mienszewikiem (s. 184)! Ale też Volle nie ma ambicji ustawienia Gombrowicza w polskiej literaturze, która go mało obchodzi. Istnieją większe zbrodnie. Volle z obowiązku przypomina losy pisarza, daje upust uczuciom, które w nim wzbudził i już, już bierze się do egzegezy. A ta egzegeza tradycyjnie francuska, nawet w swej buntowniczości. Francuski monografista sięga niemal odruchowo po narzędzia filozofii i psychoanalizy (jak polski — do historii i socjologii...). Toteż nazwiska Freuda,

---

<sup>4</sup> Witkacego zaś zachwyciłby zapewne taki oto obraz przyszłości Polski: „coś bezbrzeżnego, jakby Chiny na nowo opętane Matką Boską, drgające od łkań i kaźni, mongolskie i rzymsko-katolickie” (s. 42).

Nietzschego i Sartre'a bzykają na kartach tej książeczki jak osy. Ale myśl główna nie nazbyt zawiła i można uznać ją za punkt wyjścia dyskusji. Dzieło Gombrowicza — powiada Volle — rodzi się z napięcia między zależnością a autonomią. Pisarz jest ofiarą — ofiarą „gęby”, „formy”, działań międzyludzkich — i katem, ponieważ odnajduje siebie dopiero za cenę manipulowania bliźnimi... Dialektyka sadomasochizmu zostaje jednak ułamkowa, niedopowiedziana, jakby wysublimowana w zarodku. Fascynacja niedojrzałością rodzi się „we wrzącym kotle id”: przejawia się jednak dążeniami progresywnymi (pragnieniem wolności, „nagości”, kosmicznymi dionizjami), raz regresywnymi (narcyzmem, infantylizmem, przejawami instynktu śmierci) (s. 29). Gombrowicz nie może ani istnieć bez innych, ani nawiązać z innymi kontaktu: interpretacja Volle'a obraca się więc stale wokół Gombrowiczowskiego wyznania o „niezdolności do miłości”, niezdolności zawinionej — jeśli tak wolno powiedzieć — przez matkę. Dzieło jest wynikiem porażenia, zatrzymania, ukrytej skazy: ale posiada zarazem charakter wzorcowy, ponieważ to „porażenie” pozwała Gombrowiczowi stworzyć prywatną mitologię, która — burząc zakazy — umożliwia nieskrępowane tworzenie i niszczenie wartości. „Romantyk podludzkiego” (s. 246) — jak Nietzsche był romantykiem nadczłowieka — wprowadza tym samym czytelnika w świat pełnej swobody. Gombrowicz jest — na równi z Szekspirem, Rousseau, Kierkegaardem, Dostojewskim — „pionierem subiektywności”, radosnym wieszczem epoki, rządzonej przez młodość, jedyną z dostępnych nam odmian wieczności.

Sporo jest u Volle'a naiwności, niejasności i nawet — niedbałości. Nie przestaje parafrazować Gombrowicza, wypowiedzi pisarza biorąc za wypowiedzi filozofa. Co więcej, parafrazuje stroniczo... Postępuje tak, jakby Gombrowicz *chciał a nie mógł* wypowiedzieć radosnych prawd, które dedukuje krytyk. Tymczasem było, na dobrą sprawę, odwrotnie: te prawdy Gombrowicz mógł wypowiedzieć łatwo, ale *nie chciał*. Volle jest zupełnie niewrażliwy na „tradycyjną” stronę Gombrowicza (zakorzenie w polskości); co gorsza, ciemne, zagadkowe, tragiczne oblicze jego dzieła budzi we Francuzie — niby to sawantnie i romantycznie zbudowanym, ale zarazem prostym, pogodnym i zlaknionym szczęścia — przestraszony nawet niechęć. Przyznaje — co wypadnie policzyć za zaletę — że z trylogii *Bakakaj*, *Pornografia*, *Kosmos* — czytelnik „wychodzi jak z ciężkiego doświadczenia” (s. 185). Uważa je za okup, który trzeba było złożyć, aby ocalić radosną energię *Ferdydurke* i skończyć fajerwerkiem *Operetki*... Przeszłość — niezdolność dotarcia do drugiego człowieka — kładzie się ciężkim cieniem na całość twórczości Gombrowicza. Tym samym zwycięstwo nabiera cech autentyczności: im drożej opłacone, tym prawdziwsze, pełniejsze...

Stąd końcowe eulogie. Już *Ferdydurke* zapowiada chwilę, „kiedy to ludzie zdruzgocą totemicznie-tabuistyczny obraz Formy, zasadzkę

własnej obiektywizacji; pozwolą współżyć dojrzałości i niedojrzałości, woleć będą podkulturę od superkultury”, przyznając, że starszy jest zawsze tworzony przez młodszego (s. 248). Gombrowicz jest „prorokiem uniwersalności ludzkiej. Pozbawionej maszyn i «masyfikacji»; kultury i superstrukturalizmu; celofanowych opakowań i gadżetów” (s. 205). Zapewne, tylko z największym trudem może pobratać się z plebejuszem; ale ten „wielki Rozbitek otwiera drogę cywilizacji Syna, to znaczy poznaniu nie związanemu”, nie związanemu moralnością i systemowością jednocześnie (s. 254). Jest „Człowiekiem-Dzieckiem”, które „przechowuje prawdę na czasy Antychrysta”, zapewne Antychrysta technokracji (s. 254). Słowo nie pada, bo anglosaskie, ale jeszcze trochę a Gombrowicz będzie pisarzem *permissive society* i cywilizacji prefiguratywnej, jak Margaret Mead określa społeczność, w której starsi uczą się od młodszych. O maju 1968 nie mówię. Przesłanki światopoglądowe tak dalece zaślepiają Volle’a, że w Hufnaglu z *Operetki* widzi *porte-parole* Gombrowicza...

Michał Głowiński zestawiał niedawno najciekawsze — i najbardziej uczone — zagraniczne interpretacje Gombrowicza<sup>5</sup>. Podejrzewam jednak, że zarówno de Roux, narwany katastrofista, jak Volle, optymistyczny kontestator, wyznaczają czytelniej mechanizm dzisiejszej recepcji Gombrowicza na Zachodzie. Chyba więc książki Gombrowicza — mimo tylu przezornych zabiegów — wyrwały mu się z rąk... Przeczuwał to zapewne i dlatego chyba dziwaczył tak przed śmiercią... Jak odmienną drogą idzie lektura Gombrowicza w Polsce! O ileż ostrożniejsza i świadoma pułapek, które porozstawiał w swoich książkach.... Może grzeszę szowinizmem, ale myślę, że jeśli nie lepiej, to w każdym razie pełniej czytamy Gombrowicza. Jeżeli go czytamy, oczywiście.

Jan Błoński

---

<sup>5</sup> Wokół recepcji Gombrowicza. „Pamiętnik Literacki” 1973 z. 4, s. 245—322.